

Eliza Segiet

Sieć

Bezinternetowy czas
miał inny wymiar.

Skazani na samotność w sieci
próbują
znaleźć zrozumienie
u ludzi
– czasem nawet bez twarzy.
Wystarczy kilka miłych zdań
już wzrasta ufność do

– kobiety?
– mężczyzny?
– do zapisanych słów?

Skazani na samotność w sieci,
wierzą w to, co widzą na ekranie.

Kliknięcie –
nie jestem robotem
– to jedyne sprawdzenie tożsamości.

Gdzie te chwile,
gdzie bez maszyn

– Człowiek rozumiał Człowieka?

Proteza

Kiedyś było inaczej.

Lepiej?

Ciekawiej!

Były twarze,
nie awatary.

Rozmowa
– nie litery na ekranie.

Słowa miały barwę głosu
albo zapach druku.

Na wyciągnięcie ręki nie byliśmy
połączeni ze światem.

Dziadku, o czym mówisz?

Źle powiedziałem
– dzisiaj przedłużeniem ręki jest telefon

– proteza współczesności.

Przeznaczenie

Słowem
nie można zatrzymać czasu.
Ulotny moment
ma szansę
na pozorne zastopowanie.
On istnieje

– pomiędzy moralnością i jej brakiem,
– dobrem i złem,
– mną a nami.
Póki jest
– jesteśmy.

Życie otacza
zwykła – niezwykła relacja.
To nie może się przytrafić
– jest.

Ludziom
i wszystkim innym
czasem
przydarzają się
niespodziewane sytuacje.

– *Na przykład jakie, dziadku?*

Wojna, wypadek...

Żałuję jednego –
nigdy nie można kupić biletu,
by uciec do przeznaczenia.

Żal

Starość
nigdy nie może się przydarzyć,
ma szansę nadejść.

W czasach
gdzie tempo życia
jest coraz szybsze
młodość może zostać
przepracowana
zamiast przeżyta.
Wymknie się,
zostawiając niedosyt
i żal.

Tak, wiele,
tak bardzo wiele
straconych chwil.

Chcę mojej poezji

W zaklętych liniach
kilka skalistych znaków.

Nieożywiona sfera słów
może być żywa
w nas,
a może tylko we mnie?
Pozostawi nieuchwytny,
a jednak trwały,
załączek słów i niedopowiedzeń.

W mojej poezji
chcę uchwycić
cząstkę świata zastanego,
tego z opowiadań,
ale też iluzji o tym,
że wszyscy są
rozumni i tolerancyjni.

Może poezja
pomoże poruszyć
kamienne serca
– nieczułościących

– głuchosłyszących
– niewidomowidzących?

Takich,
którzy mogą zrobić coś,
a robią

– Nic!

Stanisław Nyczaj

Pod moją batutą

Z Nowym Rokiem,
gdy brzask podchodzi pod dom
i rozbudzona rześkim przywiewem
ośmiela się w sercu radość –

otwieram szeroko okno na świat
ufnie i zdobywczco.

To jakbym świat jeszcze raz stwarzał
z niepokromionej niczym nadziei.
Jakby na nowo pokochała nas młodość.

Patrzę, unoszę ręce,
d y r y g u j ę:
Rozlega się świergot na dachach i drzewach,
bardziej donośny niż flet, obój, fagot...

Wśród taktów pomiędzy chmur barwne
sploty
wstępuje z mych roztańczonych dłoni
najczystsza pieśń Słońca.

Kazimiera Szczykutowicz

Podglądacz

W pełni nasycony światłem zaglądał w
nasze okna. Powodował bezsenność. Wresz-
cie wszedł na iglicę wieży, pozując na lizaka.
Wysunął języki cieni na ulice miasta. Ocieka-
ły rosą jak ślinką, ostrząc sobie kubki sma-
kowe.

Wreszcie uwolnił się i wpadł do parku.
Gramolił swoją krągłość, poruszał gałęziami,
wzniecił wiatr.

Powoli wylazł na granat. Jak srebrny ufo-
talerz płynął po czaszy, przygwożdżonej
gwiazdkowo do nieba.

Na moment zatrzymał się na wzgórzu, za
którym zszedł w dolinkę. W cieniu zostawił
sen.

Co jakiś czas odwiedza nasze okna.
Wścibsko lepi się do szyb.

Jest jak srebrny medal za wspólne lata.

■